

***"Za chwilę skonfrontujemy się z cenami energii z państw UE
i jestem przekonany,
że nasze elektrownie nie wytrzymają konkurencji"***
(Aleksander Gudzowaty w wywiadzie dla Świata Energii nr 7/8, 2003)

Tomasz E. Kołakowski

Szanowni Państwo

Przez wiele lat słowo konkurencja kojarzyło się przede wszystkim ze sportem. Były konkurencje olimpijskie, lekkoatletyczne i wiele innych. Nie dotyczyło ono gospodarki, co najwyżej handlu, a nawet nie było dobrze widziane, podobnie jak zysk jako motor i cel działania. Nawet w wydanym już w dziesięć lat po rozpoczęciu transformacji polskiej, bo w 1999 roku, Słowniku wyrazów obcych autorstwa Władysława Kopalińskiego pod hasłem konkurencja przeczytać można: "Współzawodnictwo, rywalizacja, zwł. w handlu, określony typ rozgrywki w danej dyscyplinie sportu."

W ekonomii przyjmuje się, że konkurencja efektywnie koordynuje na rynku popyt i podaż za pomocą między innymi obniżania cen i podnoszenia użytkowych cech produktów czy usług. W energetyce konkurencja jest jednym z warunków przywrócenia energii elektrycznej cech towaru, a odtworzenie rynku tej energii jednym z celów transformacji. Z kolei głównym celem działania rynku energii elektrycznej jest obniżenie kosztów jej produkcji i dostawy dla ludności i gospodarki poprzez wprowadzenie konkurencyjności do trzech głównych podsektorów: wytwarzania, przesyłu i dystrybucji. Trzeba jednak wyraźnie uświadomić sobie, że wprawdzie wspomniany kierunek zmian w energetyce polskiej jest akceptowany, to zarówno szczegółowe zasady funkcjonowania rynku energii, będące przedmiotem gorących sporów i kontrowersji, jak i konieczność okresu przejściowego, w którym elementom oddziaływania rynkowego towarzyszą oddziaływania administracyjne, sprzyjają hamowaniu, a nawet czasowemu zaniechaniu rzeczywistego, a nie pozorowanego wprowadzania mechanizmów rynkowych.

W tych dyskusjach toczących się nieprzerwanie od kilkunastu lat istotną rolę odgrywa problem kontraktów długoterminowych.

Przypomnieć warto, co to są te kontrakty długoterminowe (KDT), o których mówi się już od wielu lat, że stanowią jedną z głównych barier utrudniających powstanie w Polsce konkurencyjnego rynku energii elektrycznej. Otóż KDT to po prostu wieloletnie umowy zawarte między Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi a wybranymi elektrowniami i elektrociepłowniami w latach 1994-2000. PSE zobowiązały się w nich do zakupu od wytwórców określonej ilości energii elektrycznej po ustalonej z góry cenie przez wiele lat. W efekcie wytwórcy nie tylko mieli zapewniony zbyt swego produktu i określone przychody, lecz także były traktowane przez banki jak niezwykle solidni partnerzy, którym można i warto udzielać kredyty na inwestycje. Kontrakty stawały się więc formą gwarancji dla banków. Kontrakty tak sformułowano, by cena płacona przez PSE pokrywała nie tylko koszty produkcji energii, ale i obsługi zadłużenia. Ustalano na ogół, że łączny poziom przychodów będzie wyższy o około 20% od wszystkich zobowiązań zakładu.

Czy środki te zostały spożytkowane w sposób właściwy? Niewątpliwie znaczna ich część przeznaczona została na przedsięwzięcia w dziedzinie ochrony środowiska. Jednak zasadność niektórych inwestycji wydaje się dyskusyjna, choć przedstawiciele elektrowni zapewniają, że wszystkie były absolutnie konieczne. Według prezesa Urzędu Regulacji Energetyki Leszka Juchniewicza, to był "woluntaryzm inwestycyjny na niespotykaną skalę w myśl zasady, że odbiorca i tak za wszystko zapłaci." KDT były początkowo dobrym narzędziem wspierania procesów modernizacji proekologicznych elektrowni, skala jednak ich stosowania doprowadziła do zwyrodnienia dobrego pomysłu. Planowana początkowo bariera 30-40% mocy objętej kontraktami przesunęła się do poziomu 70-85% co

spowodowało, że realizowano program pod naciskiem branżowych grup interesów bez względu na ekonomiczne skutki podejmowanych działań, przy jednoczesnym braku wymagań, że korzyściom z kontraktów towarzyszyć powinny zobowiązania wytwórców do ograniczania kosztów wytwarzania w wyniku głębokich zmian restrukturyzacyjnych. W efekcie KDT stały się podstawowym czynnikiem ograniczającym możliwość wdrożenia rynkowych mechanizmów regulacji.

Od odpowiedzi na pytanie czy uda się zlikwidować KDT, czyli czy uda się spowodować dopływ kapitału ze źródeł zewnętrznych, oczywiście przy zapewnieniu ingerencji instytucji rządowych, zależy odpowiedź na pytanie czy uda się w Polsce wdrożyć uchwaloną przez Parlament Europejski dyrektywę elektryczną i gazową orzekającą, zgodnie ze strategią lizbońską, że od 1 lipca 2007 roku europejskie rynki energii elektrycznej i gazu mają być otwarte.

Warto przypomnieć na zakończenie, że wartość obligacji, których emisja i wykup spowoduje, że z rynku energetycznego będą mogły zniknąć kontrakty długoterminowe szacuje się na 14-16 mld zł. Jeśli do tego dodać koszty dostosowania do wymagań ochrony środowiska, to polska droga do tego, aby to odbiorca decydował od kogo i po jakiej cenie kupi energię elektryczną wydaje się bardzo długa.